

Wyrazy, wyspy

Wyszedł ze „strefy błędów urojonych”, poetycko dojrzał i osadził swoją twórczość w – bliskich mu z racji zawodu – teoretycznoliterackich i filozoficznych kontekstach. Ale to nadal ta sama, rozpoznawalna poetyka. Wiersze Bartczaka trudno pomylić z utworami innych poetów (chyba że z Amerykanami, za którymi przepada w tłumaczeniu), o czym możemy się przekonać, śledząc kolejne tomy. Właśnie opublikował zbiór wierszy i próz poetyckich „Widoki wymazy”.

Ach, te dziwne tytuły zbiorów wierszy Kacpra Bartczaka. Przypomnijmy choćby „Przenicacy” (nigdy nie wiem, czy pisze się to przez „rz” czy przez „sz”) albo „Naworadiowa” (mimo starań autora niektórzy i tak piszą „Noworadiowa”). W najnowszej książce poeta także komplikuje przekaz, oszczędzając nam w tytule przecinka. Widoki, wymazy – byłoby bardziej (zbyt?) zrozumiałe. Ale to jednak nie byłoby to samo. Z przecinkiem mielibyśmy dwie grupy zjawisk, bez przecinka – mówimy o widokach, które są wymazami, o widoko-wymazach. Co by to miało znaczyć? Kontekst pandemii każe nam kojarzyć wymaz z białym patyczkiem wtykanym w nos, ale to przecież wszelkie pobranie próbki materiału biologicznego. Może widoki to ustrojowe płyny krajobrazu, a może to oglądany krajobraz zmienia naszą fizjologię. To ulubiony temat Bartczaka – związki fizyko-chemicznej czy biologicznej struktury organizmu z myślą i odczuciami. Wpływ albo raczej przepływ, osmoza obu stref (i trzeciej, technologicznej na dokładkę), „mieszanka widokowa”, nieostrość granic.

A zatem zakwestionowanie spójności podmiotu – mówiącego i odbierającego to, co jest mówione. Od strony autora oznacza to poddanie się logice wiersza, rozluźnienie związków przyczynowo-składniowych (mówiąc prościej – rytmiczne naśladowanie gadania bez ładu). Od strony wiersza skutkuje to licznymi przerzutniami, anakolutami i wynajdowaniem dziwnie brzmiących słów, słownych zbitek (nie wiedzą państwo, co to anakolut – nie szkodzi, ważne, że brzmi ciekawie). Od strony odbiorcy – wiersz jako ciąg składniowych labiryntów, językowych zagadek, których rozwikłanie pozwala ukonstytuować podmiot (mówiąc prościej – zebrać się do kupy).

I tak oto ulegliśmy poetyce trochę zawikłanego wywodu teoretycznego, którym Bartczak lubi nas zahaczać w wywiadach, notach i... skomplikowanych pytaniach, które zadaje na spotkaniach literackich. A przecież to autor tyleż błyskotliwy, co dowcipny, czego ślady uważny czytelnik bez trudu wychwyci w omawianej książce. Gdy „miga przelotnie sobie a muzeom” albo gdy „w czasie oddychania przychodzi mu coś do głowy”, uśmiechamy się w duchu, a może i na głos. Podobnie czytając o zakładaniu przemakalnej kurtki i przemakalnych spodni przed wyjściem do deszczowego parku. Czasami dowcip ostrzem autoironii zwrócony jest ku pierwszej osobie, jak w wierszu „Dom stary”, w którym z ekraniku Tejrzejasz przestrzega piszącego słowami: *Więc nie kombinuj. W ogóle źle z twoimi nerwami. Nie mówiąc o postach.* Zajrzyjcie sobie na Facebooka, by się przekonać, na ile jesteśmy „wydumani w postach”.

Zatem żarty raczej dla wtajemniczonych, humor nieco białoszewskawy. Bartczak kręci krajobrazem, aż jagoda wypada z martwej natury i wpada w wiersz, w Stevensowski słoń. Jaka jagoda? Trzeba zajrzeć do słownika polsko-angielskiego. Do słownika języka polskiego też trzeba nieraz zaglądać przy lekturze tych wierszy – leksyka jest tu niesłychanie bogata, autor wspaniale miesza rejestry i specjalistyczne żargony. Permanentnie. Chyba każdy poeta lubi jakieś słowa, autor „Widoków wymazów” ma ulubionych słów całe łany i foldery. Przepływ, zakres, nośnik, dom, witaminy, tranzyt, mediowy, bitumiczny, widmowy, kwantowy. Jest też ulubiony przyimek (na), używany często wbrew konwencjonalnym zasadom. I ulubiony zaimek „ja”, który poeta uwielbia łączyć z rzeczownikami: ja zima, ja park, ja wymaz. To ostatnie wyrażenie przynosi pandemiczne skojarzenia, potwierdzone choćby wzmiankami o zarażeniu widokami i zakazanych parkach. Ten epidemiczny kontekst nie

tylko osadza tomik w czasie, buduje też nastrój jakiegoś nieokreślonego niepokoju, równoważący wcale nierzadkie akcenty liryczne w tych wierszach. Zwłaszcza we fragmentach prozatorskich sporo jest starego, dobrego zachwytu nad światem (a nawet nad przyrodą wiosną budzącą się do życia!), zachwytu ulotnego i trudnego do uchwycenia (zapisania). W stercie chwil / chwilka drży / jak bierka.

Piotr Grobliński

Kacper Bartczak „Widoki wymazy”, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2021

Tekst Piotra Groblińskiego ukazał się w czerwcowym numerze „Kalejdoskopu” 6/2021